

Zapiski bez daty

Twane

Nie czytaj powieści

Odcienie niekwa

Plaga

O oratorstwie

Żubarek

Jestem wierszopisem-perypatetykiem, prawie wszystkie wiersze wycho-  
dziłem a nie wysiedziałem przy stole. Przy stole je tylko opracowywałem i  
zapisywałem. Rodziły mi się w głowie na wolnym powietrzu, na przeczodzie  
albo i w czasie robót polnych, a nie w zamknięciu.

Jeśli nie chodzę z głową pełną formującego się wiersza i nie wyjętam  
ciągu myśli o innych wszelakich moich sprawach - świat mijany wyjeżdża mi się  
w zmysły z natarczywością tak gwałtowną, jest tak nago rzeczywisty, że aby  
gowytrzymać, czuję, że z każdorazowego jego obcesowego natarcia na moje

## Julian Przybóś

### Zapiski bez daty

#### Twarze

Jestem wierszopisem-perypatetykiem, prawie wszystkie wiersze wychodziłem, a nie wysiedziałem przy stole. Przy stole je tylko opracowywałem i zapisywałem. Rodziły mi się w głowie na wolnym powietrzu, na przechadzce albo i w czasie robót polnych, a nie w zamknięciu.

Jeśli nie chodzę z głową pełną formującego się wiersza i nie wyłączam ciągu myśli o innych wszelakich moich sprawach - świat mijany wyrywa mi się w zmysły z natarczywością tak gwałtowną, jest tak nago rzeczywisty, że aby go wytrzymać czuję, że z każdorazowego jego obcesowego natarcia na moją skórę, muszę odebrać mu, jak jego ostrze, jakieś nazwanie-obraz, zarys rytmu, ulotną woń-dźwięk, jak zapach kwiatu ze pszczołą/, albi cuch dzikiego bzu.

Nagość świata martwych przedmiotów i świata przyrody łatwiej okryć takim słowem, żeby się on w jakimś swoim najostrzejszym fragmencie nie odcisnął, nie wbił, ale aby tylko ~~innexfigis~~ in effigie cały pozostał złagodzony w zmysłach. Trudniej mi w tłumie, w gromadzie, na zebraniu, w towarzystwie.

W pierwszym moim roku /a może nawet dłużej/ pobytu w Cieszynie, chodziłem wśród ludzi, rozmawiałem, obcowałem przy stole - a jakby oni nie istnieli, czułem się obcy, obcowałem - o , to słowo. Nie z pychy, nie z nieśmiałości, ale z niechętności znalezienia - jak to nazwać? - odpowiednika dla tego co nosiłem w swojej głowie, odpowiednika w wyrazie twarzy innych ludzi, w postaciach i ruchach ludzi, którymi obcowałem. I nie o to tu szło, że nie miałem się z kim porozumieć w "sprawach duchowych", że jakoby głowy zna

nych nie przystawały do mojego poziomu myślenia - nie, nie byłem tak zarozumiały /ale inaczej/ unikam przecież znajomości ludzi o podobnych zainteresowaniach.

Aż razu ównego krążąc po rynku i pod podcieniami i myśląc o swoich zaniedbaniach, wadach charakteru i słabościach strofując się wściekły, zły na siebie - w chwili gdy rachunek sumienia kończyłem decyzją, ścisnąwszy na jej znak pięście - mijalem grupkę starszych przechodniów z dziećmi, mignęły mi profile, krzywe i zadarte nosy, rysy zmieszane, bez charakteru, nieładne, niebrzydkie, ale z tych zmieszanych jak na podwójnym czy poczwórnym zdjęciu, przeniknęła we mnie jakby ciepła - na wysokości mojego czoła - linia aria, jak spod powietrznego smyczka na strunach jakichś pomysłanych, przeddzwięczących. Brzmi to poetycko i brzydko, bo trudno to opisać, Mógłbym powiedzieć? "zrobiło mi się ciepło na sercu" lub tp. , ale tu chodzi właśnie o to, że ten stan uczuciowo moralny miał swój wizualno-słuchowy wyraz. Ze zmieszanego gwaru głosów i z zarysu mijających postaci wytworzyło się coś, co było zewnętrznym odpowiednikiem tego, co się działo we mnie. Po raz pierwszy nie poczułem się wyobcowany, świat ludzi poddawał mi się, dawał znak, przyświadczył mi tak jak świat przyrody.

Odtąd powtarzało się to zawsze, ile tazy wdawałem się w rozmowę ze sobą, w krytykę siebie. Idę, na przykład, aleją nad Olzą, próbuję uporządkować swoje wnętrze, znaleźć równowagę po jakimś zdarzeniu, w którym uczestniczyłem /rozmowie, konferencji wykładzie/, a która wprowadziła mniew jadowite niezadowolenie ze siebie samego, usiłuję zwalić winę na kogoś nie znoszę, do kogo mam wstręt - podnoszę oczyma widzę tuż przed sobą wstrętną mordę starego pijaka, wlecze

się z rozdziawioną zaślinioną japońską, nos czerwony, gruby jak bulwa. Natomiast zreflektowałem się: ta ohydna gęba to obraz tego, co w tej chwili czujesz i sądzisz. Ten upodlony człowiek odbija swoją mordą twój stan wewnętrzny, w tej chwili taki masz pysk duchowy.

Cóż to było? Obsesja, utajona mania prześladowcza? A przecież starałem się zwalić takie zderzenie mojego wnętrza moralnego z jego obrazem w twarzach obcych ludzi na czysty przypadek: Trumaczyłem sobie, że przecież niemożliwością jest jakiś demon podstawił mi pod oczy lustro odbijające w ~~me~~ cudzej ~~krzy~~ twarzy moją - powiedzmy - duszę czy sumienie. A jednak przez rok, a może i dłużej te przypadki powtarzały się tak często, że uwierzyłem, iż dobrymi myślami wywołuję spotkanie miłej twarzy, a złe, mściwe, nienawistne myśli sprowadzają mi przed oczy kogoś wstrętnego.

Skończyło się, gdy czystym i podniosłym wzruszeniem moralnym /przyznać się do tego niezręcznie bo to zabrzmiało samochwalczo/ wywołałem w niewidzianej tak przedtem twarzy uczennicy - obraz nagle uświadomionej miłości do niej. Tragicznie. Zobaczyłem potem piękną jej głowę - rozbitą.

### Nie czytać powieści

Uff! Nie mogę, nie mogę! czytać powieści, nawet tych klasycznych, tych arcydzieł. Ileż sobie przykrości sam zadaniem, męcząc się nad bierzącą beletrystyką polską, aby ją recenzować. Koniec, basta z tym! Odtąd omawiać będę eseje, reportaże, poszje, awytwory fikcji pominę.

Dlaczego między mnie to co innych pociąga, do czego rwą się jak do rozrywki, czym "zabijają czas" /mordercy!/ najcenniejszej substancji życia/. Czyżby to ta wrodzona mi rzetelność chłopska, rzeczowość, poczucie odpowiedzialności!

/no! no! ileż komplementów!/, co bierze/ a przynajmniej za  
mojego dzieciństwa brało/ to, co "drukowane" za rzecz spraw-  
dzoną, a nie zełganą, ta prosta ufność i wiara w słowo, co  
kazała modlić się za duszę świętej pamięci Longinusa Podbi-  
pięty? A historycy literatury poczytują ten fakt za dowód  
siły talentu zmyślacza Sienkiewicza... Zapewne owa zastarzała  
dziedziczna chłopskość, od dawna we mnie skryta, ale i ta  
nie ubłagana ś wiadomość, że wszelkie premedytowane zmyśleni-  
literackie, nawet najbardziej finezyjne i upczorowane stylis-  
tycznie na relację o rzeczywistości - musi zawstydzić autora.  
Jeśli w powieściopisarzu nie tkwi błąd, ten wstyd utajony  
lub mniej lub bardziej świadomy towarzyszy błędze fikcji  
powieściowej. /Słowa "błaga" używam w znaczeniu bliskim  
francuskiemu "la blague"/. Czytając więc i udając, że zmyśla-  
czowi wierzę, sam się ośmieszam, a czuję to szczególnie moc-  
no, kiedy książkę skończę. Czują to też nareszcie w naszym  
wieku sprawcy tego zawstydzenia: powieściopisarze - a jakich  
sztuczek się chwytają, żeby nie być posądzonymi o naiwne  
rozpylanie iluzji! Nic to nie pomaga, Mitrydates powieścio-  
wych omamień i trucizn musi w końcu umrzeć.

Co ocaleje, a raczej - bo mówię tylko w swoim imieniu -  
co ocalało w moim odczuciu, co z wytworu fikcji powieściowej  
nie odstręcza mnie od siebie, co mogę czytać?

Gilgamesz, Homer, tragedie greckie, Kalewala Sagi irlan-  
dzkie - a więc wielkie mity, dzieła zbiorowej wyobraźni naro-  
dów, twory nad którymi pracowały wieki, przekazując znaczące  
dla wszystkich zdarzenie z pokolenia na pokolenie - aż w  
końcu je utrwalone na piśmie. Homer, jeśli taki jeden aojda  
istniał, nie zmyślał, ale przekazane mityczne zdarzenia, zna-  
ne z tradycji pieśniarskiej ulepszały tj lepiej opowiedział

i złożył w całość. Nie bujanie zamierzał mydlić oczu - on w nie wierzył, brał je za prawdę.

Powieść- więc - to karykatura mitu, powieściopisarz od-  
słania się natychmiast jako niewiarogodny, fałszywy świadek.  
Za jego ś wiadectwem nie stoi nikt i nic - prócz jego bez-  
wstydnej śmiałości zmyślenia - i chętki ludzenia się u tych,  
co nudząc się szukają, czym by "czas zabić".

Bo naiwne to mniemanie że powieść to "obraz rzeczywisto-  
ści", "zawierciadło spacerujące po gościńcu, że daje "wartoś-  
ci poznawcze"... Czy po przeczytaniu najbardziej nawet wery-  
stycznej powieści, nie czuliście że zostaliście nabrani?  
Że trzeba się z tej miłej złudy otrząsnąć, bo to złuda?  
Że "prawdy" tam wyrażone poprzez postaci bohaterów i fabułę  
- to tylko chytry manewr zmyślacza, żeby się podobać, zmyś-  
liż zmylić ślady? Przecie te prawdy, jeśli nie są tylko  
ozdobionymi przez pokaz sytuacji i upłynnionymi przez nar-  
rację banałami - przecież to nowe spostrzeżenia można - bez  
wybiegów - sformułować w eseju filozoficznym, w rozprawce  
psychologicznej, politycznej, socjologicznej itd. Powiecie,  
że te wartości ludzkie nie chadzają że tak powiem - osobno,  
ale jednoczą się w człowieku, że więc powieść daje portret  
całowieka konkretnego, nie rozłożonego, jak w naukach huma-  
nistycznych na abstrakcyjne wartości? Ależ każdy uczeń w  
szkole średniej rozumie już dzisiaj, że ten rzekomo konkret-  
ny "żywy" człowiek powieściowy to "postać literacka", schem-  
umowny i ludzacy, i właśnie tę siłę ludzenia bierze, kto  
naiwny, za miernik "życia", "prawdziwości" czy "prawdopo-  
dobieństwa".

Tylko poezja, tylko liryka, jeśli jest prawdziwą tzn.  
jeśli jest człowieczeństwem w człowieku /w człowieku jednym  
rzeczywistym a nie wynysłonym/, godna jest siebie samej,